

Demokracja ma swoje prawa: decyduje wola mniejszości!

Co by tu jeszcze zepsuć?

RAFAŁ ŁAPIŃSKI

Demokracja ma w założeniu służyć przekładaniu zbiorowej woli większości na decyzje polityczne. Tylko temu i niczemu więcej. Coraz częściej jednak współczesne systemy państwowe obudowywane są przepisami i instytucjami, które mają demokrację „poprawić” i uczynić „bardziej sprawiedliwą”.

W rezultacie staje się ona swoim zaprzeczeniem. Gdy interesy większości kolidują lub mogą kolidować z interesami mniejszości, za istotniejsze uważa się te drugie. Różnymi środkami wymusza się na wszystkich postępowanie zgodne z priorytetami mniejszości. Co dziwniejsze, wmawia się nam, że właśnie to stanowi kwintesencję demokracji.

Dyskusja zakazana

Sztandarowy przykład to sprawa homoseksualistów. Dziś tej znikomej mniejszości daje się prawo narzucania innym swojej wizji świata, pozwala się im zajmować centra miast na promocję swojego stylu życia intymnego. Biorą w tym udział nawet niektórzy politycy, swym lizusostwem usiłujący zdobyć poparcie tej mniejszości. Jest w tym pewna logika – skoro to mniejszość ma obecnie znaczenie większe od całego społeczeństwa, to trzeba się wkupić w jej łaski.

Każdy przejaw krytyki tego wynaturzenia, nie mówiąc już o niechęci, określanej jako „homofobia” i traktowany jest jako „mowa nienawiści”. Ba, reklamę homoseksualizmu wciska się do szkół, a nawet do przedszkoli, demoralizując najmłodszych i wtłaczając im w głowy zideologizowany obraz świata.

Mowa jest o tolerancji, ale nie o nią w istocie chodzi. Toleruje się coś, czego się nie lubi, nie uznaje. Zmieniono wszakże znaczenie tego słowa i obecnie „tolerancja” oznaczać ma akceptację. Czyli wbrew sobie mamy homoseksualizm nie tylko lubić, ale wręcz cenić i uznawać go za przejaw wyższej formy człowieczeństwa. Homoseksualiści to ludzie wspanialszy, lepsi, inteligentniejsi.

To dla nich właśnie zrywa się z odwiecznym porządkiem społecznym, prawnym i moralnym, odrzuca się logikę, wprowadzając instytucję „małżeństw” jednopłciowych. W niektórych krajach wprowadzono już dla homoseksualizmu swoisty immunitet – dystansowanie się od niego jest karane sądownie. U nas słyszymy dopiero zapowiedzi tego światłego proceduru.

Nie każdy homoseksualista to gej

Dodatkowe nieporozumienie to utożsamienie homoseksualistów z gejami. Zwykli homoseksualiści chcą jedynie spokoju, nie zależy im na ostentacji. Jak normalni ludzie, traktują swoje życie intymne jako sprawę prywatną.

Geje natomiast – dosłownie: *wesołki* – to krzykliwa mniejszość wśród homoseksualistów, która ze swej przypadłości chce uczynić maczugę do okładania wszystkich wokół. Która zachowania intymne wystawia na publiczny widok.

Homorozwiąłość

Jedną z cech charakterystycznych, wyróżniających gejów wśród homoseksualistów, jest programowe odrzucanie wierności partnerowi. Związki gejowskie są zazwyczaj nader

krótkotrwałe, a każdy gej ma wielu przypadkowych partnerów. W świecie normalnym, heteroseksualnym taką postawę określa się mianem rozwiązłości.

Żądania wprowadzenia „małżeństw” jednopłciowych to w istocie drwina.

Ateiści górą

Inny przykład mniejszości, której interes zaczyna być przedkładany nad wolę całości społeczeństwa, to bardzo nieliczna grupa wojujących ateistów.

Krzyż, znak nie tylko religii, ale i naszej cywilizacji, ma zniknąć z publicznego krajobrazu – ze szkół, szpitali, urzędów, budynków. Rani bowiem rzekomo uczucia niedowiarków. Do tego stopnia, że osoby noszące krzyżyki wyrzucane są z pracy (Anglia). Rocco Buttiglione zaś nie został unijnym komisarzem, bo otwarcie przyznawał się do katolicyzmu.

Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy oficjalnie określane są różnymi nazwami, byle tylko nie kojarzyły się z chrześcijaństwem. To tylko parę przykładów wypychania religii ze sfery publicznej.

Podkreślmy – dzieje się tak, mimo że większość społeczeństw naszej cywilizacji przyznaje się nadal do chrześcijańskich korzeni. W tej niby-demokracji decyduje wola mniejszości.

Dobrą wolą...

Murzyni amerykańscy (pardon, Afroamerykanie) podlegają tzw. akcji afirmatywnej. Polega to na dyskryminowaniu wszystkich pozostałych grup ludności przy rekrutacji na studia, staraniach o pracę, kooptacji do różnych gremiów. Umiejętności, wiedza, przydatność do pracy na danym stanowisku mają mniejsze znaczenie niż przynależność etniczna. Cel był szlachetny – wyrównanie szans grup upośledzonych. Rezultat, jak zwykle w takich wypadkach – przeciwny do założonego. Murzyni podejrzewani są o nieudolność, ich osiągnięcia zaś wynikać mają nie z umiejętności i rzetelnej pracy, a z przyznanych im preferencji. Akcja afirmatywna zaciera czytelność obiektywnych kryteriów.

Feministyczne uzurpacje

Podobnie jest z parytetami forsowanymi przez organizacje feministyczne. Kobiety mają być – z pogwałceniem demokratycznych procedur – reprezentowane w strukturach państwowych i gospodarczych w z góry założonym procencie.

Nie dlatego, że coś potrafią, że są w czymś lepsze od kontrkandydatów, a jedynie z tytułu płci. Robienie z kobiet życiowych niedorajd uchodzi za szlachetność i z dumą jest przyjmowane przez kolejne państwa.

Ba, ostatnio zapowiada się pogwałcenie kolejnej wolności: absurd parytetów płciowych ma być narzucony również firmom prywatnym. Już nie właściciel firmy ma decydować, kto w jego własnej firmie zajmuje kierownicze stanowiska.

Obywatele wyższej kategorii

Wspomnijmy jeszcze o mniejszości niemieckiej, która w Polsce ma wyjątkowe prawa, sprzeczne z zasadami demokracji i równości. Jest to wyjątkowa, jedyna grupa obywateli, która ma zagwarantowaną obecność w Sejmie. Przyzwyczailiśmy się do tego i już nie zwracamy na to uwagi. A przecież czy to nie dziwne, że niektórzy obywatele mają w Polsce więcej praw wyłącznie dlatego, że są Niemcami?

Coraz częściej ustrój demokratyczny, czytelny i przejrzysty, rozmywany i podważany jest przez coraz dalej idące modyfikacje. Działają w tej sprawie, jak zwykle, niezbyt rozgarnięci idealiści („pożyteczni idioci”) i całe mnóstwo cwaniaków.

Tylko dlaczego większość im na to pozwala i godzi się na ich dyktat?